Nr. 34. Kraków, Wtorek 4 Lutego 1890. II r.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie **85** cnt., kwartalnie **2** złr. **50** cnt., półrocznie **5** złr., rocznie **10** złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **10** cnt., kwartalnie **3** złr. **25** cnt., półrocznie **6** złr. **50** cnt., rocznie **13** złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie **20** centów taksa i **4** centy od wyrazu; na ostatniej stronie **10** cnt. taksa i **2** cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane" **20** centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER" — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Od Wydawnictwa.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

Za miesiąc Luty:

W miejscu . . . — złr. **85** ct.
Za odnoszenie do domu . . **15** ct.
Na prowincji . . **1** złr. **10** ct.

Do końca Marca:

W miejscu . . . **1** złr. **70** ct.
Z odnoszeniem . . **2** „ — „
Na prowincji . . **2** „ **20** „

Prenumeratę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☞ Nowoprzybywający Prenumeratorowie, otrzymują początek drukującej się powieści *J. Myrjda* „Miś" **bezpłatnie.**

Bądźmy przezorni.

Od kiedy „słowiańszczyzna" zaczęła być synonimem „panslawizmu", a raczej „panrosyjskości" — całkiem naturalny z tego pomięszania pojęć wyniknął skutek, ten mianowicie, że Polacy zobojętnieli dla „ideji słowiańskiej".

„Idea zaś słowiańska" ma swoje polityczne i społeczne strony, o których dużo dałoby się powiedzieć *pro* i *contra*, a niepodobieństwem kwestji tak doniosłej wyczerpnąć artykułem dziennikarskim.

Nie o to też nam chodzi obecnie, ale tylko o małą, iż tak powiemy, informację dla kolegów po piórze w kwestji słowiańskiej.

Jakiekolwiek kto mieć może zapatrywania na kwestję słowiańską, dwa niezaprzeczone pewniki powinny, jeżeli nie dla całej polskiej społeczności, to przynajmniej dla polskiego dziennikarstwa, być obowiązujące, a mianowicie:

Najpierw, powinniśmy śledzić ruch słowiański, czyli budzenie się do narodowego życia naszych pobratymców plemiennych na całym obszarze ziem słowiańskich, pod czyjemkolwiek one znajdowałyby się obecnie berłem.

Powtóre, powinniśmy jeżeli nie wspierać, to sympatyzować z każdym ruchem czysto narodowym, *o ile tenże nie jest przez Rosję natchniony, i nie dąży do utonięcia w panrussycyzmie i spoczynku w objęciach matki-Rosji.*

Są to nieulegające żadnej dyskusji obowiązki, o których jednakże dotychczas prawie wcale nie pamiętamy.

Z powyższych obowiązków wypływa trzeci, ten, że wiadomości o ziemiach słowiańskich należałoby nam czerpać z pierwszego źródła, i o każdym ruchu, o każdej sprawie, starać się o wyrobienie sobie przedmiotowego, z prawdą zgodnego pojęcia.

W ten tylko sposób będziemy prawdziwie służyli słowiańskiej idei uczciwie pojętej, i zasłużymy na sympatję i szacunek u pobratymczych plemion, a w danym razie zajmiemy wśród nich poważne i należne nam stanowisko.

W ten sposób tylko spełnimy też nasz obowiązek w obec polskiego społeczeństwa, który na tem polega ażeby dostarczać prawdziwych i wiarogodnych o ruchu słowiańskim wiadomości i informacyj.

Tymczasem dzieje się prawie wręcz przeciwnie, a to z następującego powodu:

Wiadomości nasze o narodach słowiańskich czerpiemy nie u źródeł i nie z pierwszej ręki, ale dopiero pośrednio, przyznajmy otwarcie, z dzienników niemiecko-żydowskich wiedeńskich, które oczywiście tak w sprawozdaniach jak i poglądach swoich na słowiańszczyznę, muszą być i są stronnicze, a tem samem niewiarogodne.

Wynika ztąd, że do pism polskich wkradają się poglądy, nieopatrznie i niekrytycznie zaczerpnięte od naturalnych nieprzyjaciół wszystkiego, co nie jest żydowskiem, lub onem dziś już i w Austrji zdyskredytowanem *„deutschthum"*.

Na potwierdzenie, iż tak jest rzeczywiście, dosyć z najnowszych czasów przytoczyć stanowisko i zapatrywanie się prawie wszystkich pism galicyjskich na kwestję zerwania przez rząd serbski umowy o monopol soli z wiedeńskim Anglobankiem.

Słusznie użalał się niedawno korespondent *Kraju* z Białogrodu na postawę, szczególnie przez *Dziennik polski* w tej sprawie zajętą, i dziwi się, zkąd Polakom przychodzi stawać w obronie wiedeńskich żydków, i podając wrażenie, jakie wskutek tego odnieśli Serbowie, pisze, że się pytano w Belgradzie: „Czego chcą od nas *Polacy?*"

Tak mylny i niewłaściwy krok jednego organu spadł na karb całej naszej narodowości — i zapewne sympatji nam u braci Słowian nie przysporzył.

A przecie nawet, nie sięgając aż do stolicy Serbji, można było z uczciwszych pism choćby niemieckich, dowiedzieć się, że nawet nie sympatyzując z tendencjami obecnego rządu serbskiego, nie można było odmówić słuszności działaniu tego rządu w kwestji zerwania układu monopolowego soli, skoro to było koniecznem dla wyzwolenia się z pod jarzma żydowsko-niemieckiej spekulacji.

Cóż dopiero mówić o stosunkach kroackich, dalmatyńskich, Słowian pod rządem węgierskim, o których w dziennikarstwie naszem albo niczego się nie dowiesz, albo, jeżeli się co w nich o tych sprawach znajdzie, to chyba tak spaczone i nieprawdziwe, jak weszło najpierw do wiedeńskich *Pressów* i *Blattów*.

Wobec tego coraz bardziej ginie wśród społeczeństwa polskiego zajęcie się sprawami słowiańskiemi — i sympatja dla zdrowej idei słowiańszczyzny, a Polacy tracą wobec spółplemieńców również na szacunku, powadze i przychylności.

Niech tych kilka uwag będzie przestrogą w użytkowaniu podejrzanych źródeł o sprawach słowiańskich, a zachęci ogół społeczności polskiej do pilniejszego śledzenia słowiańskiego *narodowego* ruchu, do którego bądź co bądź, należy przyszłość, a który na właściwe poprowadzony tory, będzie z pewnością i dla naszego narodu zwiastunem lepszej przyszłości.

Ziemie polskie.

„Gleba", spółka spożywcza rolnicza.

Rada nadzorcza wymienionej instytucji wydała następującą odezwę:

„Walne zebranie delegatów filialnych towarzystw Centralnego Tow. Gospodarczego obrało w czerwcu roku ubiegłego komisję, w celu zbadania istoty towarzystw spożywczych, a ewentualnie założenia Spółki spożywczej.

„Idea, powzięta przez światłe grono delegatów urzeczywistniła się i oto stajemy przed Szanowną Publicznością jako rada nadzorcza Spółki spożywczej „Gleba", zadaniem której jest: solidarnemi siłami rolnictwa, przemysłu i handlu krajowego bronić ekonomicznych interesów całego kraju wszelkiemi, możebnemi i legalnemi środkami przeciw uroszczeniom wielkiego kapitału.

„Uznanem jest bowiem powszechnie, że rolnictwo opłaca ciężki haracz „koalicjom wielkich kapitałów", a które obejmują już dziś wszelkie artykuły konsumcji rolniczej; handel krajowy został zredukowany przez „koalicje wielkich kapitałów" do tak drobnych zarobków, iż te nie stoją w żadnym stosunku ani z ryzykiem podejmowanem przez kupca, ani z pracą i kapitałem w tym zawodzie użytemi; przemysł krajowy w równej mierze zagrożony jest upadkiem przez „koalicje wielkich kapitałów", które wyrobami swemi problematycznej wartości zalewają kraj i rzetelną konkurencją utrudniają. W równej przeto mierze handel i przemysł krajowy, jak rolnictwo, mają interes w wzajemnem skupieniu sił do stawienia czoła niebezpiecznej koalicji obcych kapitałów.

„Zadanie jest wielkie, to też tylko solidarne siły mogą temu podołać.

„W zakres działania naszego handlowego wchodzić będą:

1) sztuczne nawozy,
2) ospy i inne artykuły pastewne,
3) węgle,
4) nasiona,
5) maszyny rolnicze,

a przystępować będziemy do poszczególnych gałęzi handlu z wszelką ostrożnością i w miarę rozwoju potrzeb i sił materjalnych naszej instytucji.

„Program nasz przedstawiamy:

„A. Superfosfaty — starać się będziemy w pierwszym rzędzie przeprowadzić porozumienie z dyrekcjami „ringów" w celu otrzymania tych korzyści, jakie mają inne towarzystwa konsumcyjne.

„B. Pastewne artykuły — ospy nabywać będziemy przeważnie z młynów krajowych, aby otrzymać nieposzlakowane gatunki; — kuchy i inne surogaty pastewne zakupywać będziemy wprost w głównych centrach produkcji, by otrzymać marki pierwszorzędne a przez zakupno znacznych ilości wpłynąć na redukcją ceny.

„C. Węgle — przez wspólną akcją z handlami węgli w kraju naszym, zamierzamy nabywać „wielkie losy" w kopalniach i tym sposobem otrzymać tańsze ceny.

„D. Nasiona — w pierwszym rzędzie dołożymy starań do wprowadzenia w życie „wymiany nasion" pomiędzy rolnikami krajowymi, a także pomiędzy rolnikami i kupcami; w artykułach importowych zwrócimy się do producentów w odnośnych krajach lub do pierwszorzędnych firm przedewszystkiem krajowych.

„E. Maszyny rolnicze — przy ścisłem badaniu cen i gatunków pierwszeństwo dawać będziemy wyrobom krajowym. Przez odpowiednie umowy z właścicielami pługów parowych, lokomobil i kolei polnych uzyskamy dla członków naszych stosunkowe obniżenie cen najmu.

„F. Kredyt — udzielanym będzie na zwykłych zasadach kupieckich, a finansowania interesów naszych łaskawie raczyły się podjąć instytucje bankowe tutejsze.

„Nakoniec wejdziemy w ścisłe stosunki z wszystkiemi towarzystwami konsumcyjnemi w Niemczech, a zdobycze poczynione z ożywionego ruchu ekonomicznego w tym kierunku, będziemy się starali przyswoić naszemu krajowi.

„Ponieważ żadnej sferze interesów nie będziemy szkodliwi, a tylko pomocni, więc zapraszamy do naszych szeregów: rolników, przemysłowców, kupców; wszelkie fabryczne instytucje: cukrownie, mączkarnie, młyny, mleczarnie i tych wszystkich, którzy mają wiarę, że solidarną pracą polepsza się dobrobyt kraju całego!

Poznań, w styczniu 1890.

Rada nadzorcza.

M. Z. Żółtowski."

Wiadomości polityczne.

Rada państwa.

Rozpoczęte wczoraj obrady austrjackiej Rady państwa potrwają dwa miesiące, aż do Wielkiejnocy. Sesji dodatkowej nie będzie, chociażby z tego powodu, że nie będzie na to czasu, bo tegoroczne lato zostanie wypełnione mającemi się odbyć w wielu krajach wyborami do Sejmów — obradami w czeskim Sejmie o wnioskach ugodowych, oraz czynnościami delegacji. Zadanie obecnego okresu posiedzeń ogranicza się do kilku mniejszego znaczenia wniosków, do uchwalenia budżetu i ustawy karnej. Nawet ustawa karna przyjdzie pod obrady dopiero w tym wypadku, jeżeli dyskusja nad budżetem nie przeciągnie się nazbyt długo. W ostatnich dziesięciu latach debaty budżetowe trwały całe trzy tygodnie, przyczem posiedzenia odbywały się codziennie. Jest więc rzeczą bardzo wątpliwą, czy ustawa karna wogóle przyjdzie pod rozprawy, tem więcej, że odzywają się głosy żądające załatwienia poprzednio wniosku o ustnem postępowaniu sumarycznem.

Nowe przesilenie we Francji.

Według najświeższych doniesień dzienników paryskich w sprawie rozdwojenia gabinetu, przesilenie nastąpi w krótkim czasie. Dziennik *Paris* przypuszcza, że zaledwie jeszcze przez kilka tygodni ministerjum dzisiejsze sprawować będzie swoje obowiązki. Urzędownie zaprzeczają wprawdzie tym wiadomościom, ale spadek papierów na giełdzie dowodnie wskazuje, że się opinja publiczna nie myli. Oprócz bowiem znanego już sporu między ministrem finansów Rouvierem a ministerjum sprawiedliwości Thévenetem, wytworzyła się niezgoda między prezydentem ministrów Tirardem, po którego stronie stoi prezydent Carnot, a ministrem spraw wewnętrznych Constansem; ten ostatni bowiem wyjechał był za urlopem w podróż dla odpoczynku po pracy. Zastępował go w prowadzeniu spraw wewnętrznych, Tirard. Z powodu ostatnich zajść przy wyborach, wydał też Tirard, w charakterze zastępcy Constansa, okólnik do urzędników ministerjum, polecający użycie najgwałtowniejszych środków wobec ekscedentów. Constans, który mniej surowo zajścia potępiał, nie był zadowolony z takiego obrotu rzeczy, i ztąd powstał spór, który złączony z niezgodą dotąd niezałatwioną pp. Thévenet i Rouvier, niezawodne przesilenie gabinetowe wywoła. Carnot ma zamiar zamianować Constansa namiestnikiem Algieru, żeby się go w ten sposób pozbyć. Z drugiej strony jednak, zważywszy, że Constans ma wielu w Izbie zwolenników, jest rzeczą bardzo możliwą, że on właśnie do steru rządu dojdzie i pod swoim przewodnictwem utworzy nowy gabinet. Inni przypuszczają, że utworzenie gabinetu powierzonem zostanie p. Freycinet, który albo pozostałby w takim razie ministrem bez teki, albo objąłby sprawy zagraniczne; jednak Constans i w tym gabinecie zostałby w dotychczasowym swoim charakterze ministra spraw wewnętrznych. Gdyby Constans atoli miał być prezydentem gabinetu, objąłby prawdopodobnie sprawy zagraniczne, a Freycinet pozostałby ministrem wojny. Najwięcej trudności przedstawiałoby ministerjum Méline'a. Wszystkie te kombinacje podają dzienniki paryskie, utrzymując, że pochodzą ze źródeł wiarogodnych.

Baron Berlepsch.

Nowy minister handlu w Niemczech baron Berlepsch, o którego nominacji doniosła już depesza, uważany jest powszechnie za człowieka, którego cesarz Wilhelm obdarza szczególnem zaufaniem. Podczas zeszłorocznego bezrobocia górników był on prezydentem w Düsseldorfie i wtedy zwrócił na siebie uwagę, postępował bowiem bardzo rozsądnie i umiarkowanie. Przeciwko ekscedentom nie użył wojska, tylko zorganizował straż bezpieczeństwa złożoną z obywateli, co mu zjednało ogólną sympatję ludności, podczas gdy cała nienawiść zwróciła się przeciw stanowczym i ostrym prezydentom w Westfalji i Arnsbergu. Wkrótce też potem objął baron Berlepsch po Bardelebenie stanowisko nadprezydenta prowincji Reńskiej, i tutaj doprowadził pomyślnie do skutku układ między cechami a górnikami. Powszechnie mniemają, że nominacja Berlepscha nie stanowi żadnego zwrotu w dotychczasowej polityce wewnętrznej w Niemczech, stoi jednak w ścisłym związku z teraźniejszym wielkim ruchem robotników w kopalniach węgla.

Rosjanie o Chinach.

Umieszczając list pewnego Rosjanina, podróżującego po Azji. *Nowoje Wremja* pisze o polityce chińskiej, co następuje:

„Podług słów korespondenta rząd chiński zatwierdził budowę kolei żelaznej od Pekinu do punktu, znajdującego się w pobliżu południowej granicy kraju Usuryjskiego. Kolej taka, łącząca ziemie nasze z tak zaludnioną stolicą, z jednej strony znacznie rozszerzy polityczne widnokręgi chińskich mężów stanu, a z drugiej bezwątpienia narazi dalekie nasze posiadłości na niebezpieczeństwo. Ludność Mandżurji północnej, która niedawno jeszcze była pustynią, wzrasta z rzadką szybkością; Manzowie-robotnicy wkraczają w obręby nasze i wypierają leniwych Korejczyków. Wzdłuż granicy kwaterują wojska chińskie wyborowe; dwa lata temu składały się z 20.000 żołnierzy, po europejsku uzbrojonych — obecnie liczbę ich podwojono.

„Chińczycy tedy są dziś bardzo silnymi i podejrzanymi sąsiadami oddalonych kresów naszych. Spółzawodniczyć z nimi powiększaniem osiedleń nie możemy. Również nie możemy zbyt powiększyć ilości nadgranicznych wojsk lądowych, bo polityczny nasz punkt ciężkości — na zachodzie, nie zaś na wschodzie. Pozostają dwie rzeczy: wzmocnienie eskadry na oceanie Spokojnym i baczna czujność dyplomatów. Kwestja, co zamierzają Chiny, jest zagadkowa; lecz środki, przez rząd chiński przedsiębrane, nie zgadzają się wcale z mniemaniem niektórych naszych i cudzoziemskich podróżników o pokojowości chińskiej; trochę dziwna jest ta pokojowość rządu państwa niebieskiego.

„Na teraz trudno bez użycia ogromnych kapitałów przedsięwziąć coś poważniejszego dla uniknienia niebezpieczeństwa, ale potrzeba nieustannie zwracać uwagę na to, co się dzieje w Chinach, by w chwili stanowczej nie zaspać gruszek w popiele".

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

(Ciąg dalszy.)

III.

Początek kampanji i zajęcie Nancy.

Wszedłszy po schodach na pierwsze piętro, ujrzałem przez drzwi otwarte obszerną salę, w niej osób kilkadziesiąt, którym poważny mężczyzna przewodniczył. Domyśliwszy się, że właśnie była zebrana Rada miejska, wszedłem do środka. Na mój widok, jedni podnieśli się ze swoich fotelów, drudzy tylko głowy ku mnie zwrócili, ale żaden z nich ust nie otworzył, bo ze zdumienia, a może także z przestrachu, wszyscy oniemieli. Posrąpiłem do mera i skłoniwszy mu się po wojskowemu, powiedziałem w krótkich słowach, co mnie do niego sprowadziło. Przy końcu podałem mu konsygnację wiktuałów, których żądał mój dowódca. Mer wziąwszy papier w drżącą rękę, zaczął go szybko okiem przebiegać. Gdy skończył, rzekł z zakłopotaniem:

— Dobrze, wszystko będzie... Lecz gdzie to mam odstawić?

— Za miasto, w kierunku Arsacourt.

— Zaraz?

— Najpóźniej za godzinę.

— Dobrze, wszystko będzie...

Skłoniłem się i wyszedłem. Na placu zastałem moich żołnierzy. Publiczność zrobiwszy dokoła nich rondo, zostawiła im tyle miejsca wolnego, że mogłem się i ja swobodnie poruszać. Dosiadłem wierzchowca, i spokojnie, jakbym znajdował się w mieście przyjacielskiem wyjechałem za jego bramy.

Wkrótce spotkałem naszą brygadę. Złożywszy jenerałowi raport z tego co mi uczynić rozkazał, pojechałem do mego szwadronu. Oddział maszerował jeszcze jakiś czas, lecz na pół mili przed miastem, dowódzca kazał nam stanąć, tu bowiem mieliśmy do dnia następnego czekać na inne oddziały, które powinny były z nami się połączyć.

Było już południe, i ja z upragnieniem wyglądałem chwili, kiedy otrzymam choć litr z tego wina, po które z narażeniem życia jeździłem, gdy niespodziewanie ujrzałem przed sobą ordynansa z rozkazem jenerała, bym niezwłocznie udał się do niego. Pospieszyłem.

— Poruczniku, źleś się wywiązał ze swego z dania — jenerał surowo przemówił. — Mer nic nam dotąd nie przysłał. Jedź drugi raz do niego z tymi samymi ludźmi i powiedz mu odemnie, że jeśli wszystkiego za pół godziny nie dostanę, miasto za to mi odpowie. Spiesz się!

Nie upłynęło pięć minut, a w trójkę znowuśmy galopowali po krzemienistym gościńcu. Tym razem już naprawdę powierzałem mego ducha Bogu. Raz można wybrnąć z niebezpieczeństwa, lecz żeby dwa razy można go w ciągu jednego dnia uniknąć, na to zaiste potrzeba więcej niż szczęścia, bo cudu...

Miasto zastaliśmy zmienione. Na ulicach tłumy były jeszcze bardziej gęste, krzyki i złorzeczenia rozdzierały powietrze, z wież kościelnych huczały dzwony, jakby na gwałt bito. Gdy tłum nas ujrzał, wydał ryk straszliwy.

Nie zląkłem się jednak, bo przygotowawszy się raz na śmierć, nie miałem się już czego obawiać...

Wspiąłem konia, za moim przykładem poszli żołnierze. Pospólstwo widząc, że śmiało najeżdżamy, zaczęło się rozstępować. Lecz za naszemi plecami tworzył się z ludzi mur zbity, prócz tego wkoło wołano: Precz z Prusakami!.. Śmierć psom niemieckim!.. Konie nasze piersiami falę rozpierały, jechaliśmy bez wytchnienia, nie patrząc ani w prawo, ani w lewo, tylko przed siebie, nakoniec dostaliśmy się szczęśliwie na plac. Widząc, że tłum kipi, jak woda pod pokrywą, wjechałem z żołnierzami w bramę pałacu municypalnego, ponieważ spodziewałem się, że gwardja, na straży tu stojąca, nie wpuści pospólstwa za nami.

Gdym z konia zeskoczył, kazałem żołnierzom wyjechać na podwórze i tam na mnie czekać.

Rada miejska była tego dnia w permanencji. Zastałem jeszcze wszystkich członków gminy wraz z merem. Ten ujrzawszy mnie, zbladł jak ściana i nim usta otworzyłem głośno zawołał:

— Zaraz wszystko będzie, zaraz!

— Jeśli i tym razem słowa pan nie dotrzymasz — odrzekłem — to w imieniu mego jenerała muszę pana uwiadomić, że miasto za to odpowie!

— Ależ upewniam pana, że zaraz odeszlę! — jęknął tonem błagającym.

Dlaczego przedtem nie uczynił zadość wezwaniu, zostało dla mnie zagadką. Prawdopodobnie albo nie wierzył, że armja pruska już nadciąga, bądź też nie chciał nikt z miasta jechać do nieprzyjacielskiego obozu.

— Pamiętaj pan dotrzymać przyrzeczenia — odpowiedziałem — bo trzeci raz ja tu z pewnością nie przyjadę. — Słowa te wymówiłem z wielką pewnością siebie, nawet zuchwale, lecz w duchu

zaraz dodałem: Choćbym chciał, nie będę mógł już wrócić, bo mnie z pewnością po drodze uduszą.

— Panie oficerze! — jęknął mer — przysięgam, że wszystko zaraz będzie, ale pan zechciej jak najprędzej oddalić się ztąd, bo nie odpowiadam za twoje życie!

— Wiem o tem sam — pomyślałem, ku drzwiom się zwracając.

Gdym po schodach zstępował, słyszałem na dworze ryk, jakby burza nad morzem szalała. Przyśpieszyłem kroku. Za chwilę znalazłem się na podwórzu. Moi żołnierze siedzieli na koniach i silnemi uderzeniami pięści brandenburskich bronili się od tłumu, który chciał ich na ziemię ściągnąć. Na ten widok w oczach mi poczerniało.

Ostatnia godzina nam wybiła!... Co potem nastąpiło, to w mojej pamięci pozostało niewyraźne, jak senne wspomnienie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Obchód rocznicy powstania styczniowego, który urządziła wczoraj młodzież tutejszego zakładu politechnicznego i wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, zgromadził bardzo liczny zastęp publiczności, wśród której przeważała młodzież. Zagaił uroczystość piękną przemową dublańczyk p. Surzycki, poczem nastąpiły produkcje wokalne, muzykalne i deklamacyjne.

* Przedstawienie *Walki o byt* Daudeta na scenie Skarbkowskiej w d. 31 z. m. było bardzo udatne. Zwłaszcza panie: Nowakowska i Stachowiczowa złożyły dowody staranności artystycznej i talentu.

* Zarząd Towarzystwa oszczędności kobiet wystosował odezwę do niewiast polskich, aby wspólnemi siłami szukać zaradczych środków przeciwko klęsce głodowej. Odezwa mówi, że kobiety powinny się znaleźć w pierwszym rzędzie pomiędzy tymi, którzy niosą będą pomoc głodnym. Towarzystwo powyższe zamierza urządzić we Lwowie w marcu bazar na rzecz głodnych, na którym sprzedawane będą prace rąk kobiecych: „Niech igła i szydełko zwyciężą tam, gdzie w tym roku zawiodły lemiesz i kosa". Dary, wchodzące w zakres wyszywań haftów, kwiatów sztucznych, malowideł, rysunków, książek pisanych przez kobiety — nadsyłać należy pod adresem: Czytelnia dla kobiet, Lwów, ulica Halicka nr. 10. Inicjatywa Towarzystwa znajdzie — nie wątpimy — poparcie w szerokich kołach naszej społeczności niewieściej.

* Komitet ratunkowy ściślejszy odbył 1 b. m. posiedzenie, na którem, po przemówieniu p. Wilczyńskiego, wybrano komisję dla zredagowania odezwy do kraju; w skład tejże weszli pp.: Bełza, Hirszberg, Romańczuk, Starkel i Wilczyński. Na wniosek p. J. Starkla wybrano trzy sekcje: finansową, organizacyjną czyli finansową zamiejscową i prowiantową.

Uchwalono także na wniosek pp. Starkla i hr. Skarbka zaprosić panie do komitetu i w tym celu wysłać zaproszenia do Tow. oszczędności kobiet, Tow. miłosierdzia i Tow. św. Salomei. Następnie rozwinęła się dyskusja nad zakresem działalności pojedynczych sekcyj, jakoteż nad sposobami skutecznego zbierania grona pomocy. W dyskusji brali udział pp.: Dr. Dulęba, Onyszkiewicz, prof. Żuliński, a p. Michalski podniósł, że jednem z najlepszych zadań jest zaradzenie spekulacji, która zakupuje na wielkie rozmiary paszę i zboże i nawet wywozi za granicę.

Sekcje ukonstytuowały się w sposób następujący: Sekcja finansowa: przewod. hr. Skarbek; zast. przewod. ks. Pawlików; sekretarz p. Gnbrynowicz. Sekcja organizacyjna: przewod. prof dr Roszkowski, zast. przewod. prof. Romańczuk; sekretarz dr. Ostaszewski-Barański. Sekcja prowiantowa: przewod. Zabłocki, zast. przew. Augustynowicz; sekretarz dr. Dulęba Bronisław.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Tarnów dnia 31 stycznia. — W Nalopówce „ uroczej miejscowości pp. Ludwików Kowalskich, leżącej tuż przy Gumniskach, przyjmowali ze staro polską gościnnością gospodarstwo w swych salonach kulig, który przy odgłosie muzyki najechał uroczy zameczek, w komnatach którego do białego dnia, bo do godziny 9-tej nazajutrz wesoła drużyna bawiła się zapamiętale. Kraków, Lwów, Tarnów i okolica, mieli tam swoich przedstawicieli, a nadobną panną młodą była p. Janina Rogójska, córka właściciela dóbr i burmistrza m. Tarnowa, druchną panna baronówna Lewartoska. Między gośćmi widzieliśmy p. marszałka powiatowego, pp. Rogójskich, Krasińskich, Mianowskich, Ogóniewskich, Władysławów Schrammów, Zarembów i t. d. Zabawa, jaką jest kulig, mało znaną jest mieszkańcom miast. Co to za uroczy widok, te roje krakowiaków i krakowianek w malowniczych strojach, jakże bledną przy nich choćby najwspanialsze stroje balowe! Tańce prowadził p. Sulimierski, dzielny krakowiak, bodaj takich więcej. *Z.*

* Rzeszów dnia 31 stycznia. — Rocznicę powstania z r. 1863 obchodzono w mieście naszem nabożeństwem żałobnem za poległych i straconych, które odbyło się w kościele Farnym we wtorek dnia 21 z. m. o godzinie 9 rano. — Dnia 25 z. m. odbyła się w salach Towarzystwa kasynowego druga zabawa z tańcami, która wypadła znakomicie i trwała do godz. 4 rano. Do pierwszego kadryla stanęło 32 par. — W przyszłą sobotę odbędzie się w Kasynie oficerskiem pierwszy wieczorek z tańcami, na który zaproszenie otrzymało wiele osób cywilnych. — Na sobotę 8 lutego zapowiedzianą jest w Towarzystwie kasynowem zabawa kostjumowa, z której czysty dochód przeznaczony na rzecz „Stowarzyszenia weteranów z r. 1831." Spodziewać się należy, że zabawa ta będzie kulminacyjnym punktem tegorocznego karnawału naszego. — Dnia 15 lutego odbędzie się w Towarzystwie kasynowem czwarta i ostatnia zabawa z tańcami, wreszcie w Kasynie oficerskiem w ostatni wtorek 18 lutego wieczorek kostjumowy. — Walne zgromadzenie członków Towarzystwa kasynowego odbędzie się w niedzielę dnia 2 lutego b. r. o godz. 4 popołudniu w sali kasynowej. — W naszej ogrzewalni miejskiej rozdano w czasie od 6 do 31 stycznia 1890 roku 5740 porcyj chleba i 5615 porcyj zupy.

* Łańcut dnia 31 stycznia. — Odbędzie się tu we czwartek dnia 6 lutego b. r. w lokalnościach Kasyna oficerskiego 3 pułku ułanów w barakach wieczorek tańcujący, na dochód Towarzystwa czerwonego krzyża.

* Słoboda rungurska dnia 30 stycznia. — Odbyło się tu dziś nabożeństwo żałobne za poległych w walce o niepodległość w roku 1863/64 rodaków. Udział w niem wzięła bardzo licznie inteligencja i robotnicy.

* Germakówka dnia 31 stycznia. — W dobrach hr. Wład. Baworowskiego odbyły się w dniach 24, 25, 27 i 28 bm. polowania, na których padło w 7 strzelb 400 zajęcy, 5 dzików, 5 lisów i 4 rogacze.

* Czerniowce dnia 1 lutego. — Nowo wybrany Wydział Czytelni polskiej zebrał się w piątek pod przewodnictwem prezesa p. E. Dworskiego na pierwsze posiedzenie, na którem ukonstytuował się w sposób następujący: wiceprezesem wybrany ks. Jan Fischer, sekretarzem p. Józef Czyżewski, skarbnikiem p. Andrzej Juszyński, rachmistrzem p. Eugenjusz Malikiewicz, bibliotekarzem p. Henryk Zucker, a zastępcami jego: pp. Krasuski Władysław, Janowicz Antoni i Winterowski August, gospodarzami: pp. Ferencz Jan i Wicentowicz Józef. Do sekcji dobroczynności, jako delegaci Wydziału, wybrani: pp. ks. Fischer Jan i Janowicz Antoni, a do sekcji teatralnej p. Bahrynowicz Teodozy. — Przy wyborach do Rady państwa w okręgu miejskim Radowce-Seret Suczawa wyszedł z urny kandydat autonomistów baron Eudoksy Hormuzaki, który uzyskał przeszło $^2/_3$ głosów.

* Cieszyn dnia 2 lutego. — Na odczyt: „O cmentarzach katolickich", który się odbył w sali na Starym targu, zgromadziła się wielka liczba gospodarzy z okolicy Cieszyna. Odczyt wypowiedziany przez ks. posła Świeżego podobał się wielce. Na zakończenie nastąpiły piękne deklamacje, wygłoszone przez czeladników i śpiew kolend. Z uznaniem podnieść należy, że coraz większa liczba gospodarzy schodzi się na podobne odczyty i spodziewamy się, że jeszcze liczniej garnąć się będą, aby przyjemnie i pożytecznie spędzić kilka godzin. — Walne Zgromadzenie Związku śląskich katolików odbędzie się we środę dnia 12 lutego r. b. o godzinie $2^1/_2$ popołudniu w sali Domu błog. Jana Sarkandra na Starym targu w Cieszynie. Porządek dzienny: 1. Zagajenie zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności Towarzystwa i przedłożenie rachunków za rok 1889. 3. O wyborach do sejmu i o potrzebnych krokach przygotowawczych. 4. Dlaczego chcemy, aby było równouprawnienie językowe w sądach, urzędach i szkołach na Śląsku. 5. Wybór wydziału. 6. Inne możliwe wnioski lub interpelacje.

KURJER WIELKOPOLSKI.

* Poznań d. 2 lutego. — Walne zebranie Towarzystwa centralnego gospodarczego na W. Ks. Poznańskie, odbędzie się w d. 10 i 11 marca r. b. Walne zaś zebranie Kółek włościańskich odbędzie się dnia 12 marca r. b.; obadwa na wielkiej sali bazarowej.

* Gdańsk dnia 1 lutego. — „O propagandzie polskiej" rozpisuje się berlińska *Post* w ostatnim swym numerze, zarzucając polskim właścicielom w powiecie brodnickim, iż początkowo agitowali przeciwko chełmińskiemu ks. biskupowi dr. Rednerowi, ale później zaniechali oporu za pośrednictwem o. jezuity, wysłanego z Krakowa do Prus Zachodnich. Szczegół ostatni dowodzi dostatecznie, iż całe doniesienie *Post* jest wymysłem jakiegoś reportera, którego cień jezuitów prześladuje nawet po ich wydaleniu. — W środę dnia 29 stycznia r. b stawał, jak pisze *Pielgrzym* przed izbą karną w Pr. Starogardzie właściciel księgarni i drukarni tutejszej p. E. Michałowski, oskarżony na mocy praw prasowych o podburzanie ludności polsko katolickiej przeciw niemiecko luterskiej za pomocą rozszerzania książek z podobną treścią. Książki inkryminowane a zabrane przez komisję sądową i pana Rexa dnia 4 maja 1889 przy ścisłej rewizji z księgarni E. Michałowskiego są następujące: 2 egzempl. Antoniewicz, *Historja Polska*, Gniezno 1882. 1 pan Jeremiasz, Poznań 1879, 1 Chociszewski *29 listopada* Poznań 1880, 166 Zieliński, *Pan Maciej*, Pelplin 1880. Rozprawy nad treścią zabranych książek toczyły się na wniosek prokuratorji przy zamkniętych drzwiach i trwały przeszło 5 i pół godzin a zakończyły się dla oskarżonego uwolnieniem nie tylko od kary, lecz także i od kosztów tego już od 8 miesięcy toczącego się procesu. Przy książce Ant. *Historja Polska* uwolnienie nastąpiło z tego powodu, iż zabrana książka wyd. 1882 nigdy zakazaną nie była — nie zawiera bowiem w okresie V. tych ustępów, które zawarte są w zakazanych wydaniach z roku 1861 i 1868. Zatem i dalsze rozpowszechnianie wydania 1882 nie jest karygodne. Co zaś do książki *29 listop.*, *Pan Jeremiasz* i *Pan Maciej* uznał sąd karygodność tych książek i konfiskatę zatwierdził, lecz rozszerzania tych książek nie mógł obżałowanemu udowodnić. Obżałowanego bronił rzecznik pan Bielewicz z Gdańska.

KURJER WARSZAWSKI.

* Jubilat, Wojciech Gerson, wykończył nowy obraz p. t.: „Opiekunowie króla". Jak donosi *Kur. Warszawski* artysta nie przyjął ofiarowanego mu z okoliczności jubileuszu dyplomu członka honorowego Towarzystwa sztuk pięknych.

* W towarzystwie muzycznem p. Józef Kotarbiński wykłada deklamację. W ubiegłem półroczu, po wykładzie teorji dykcji i deklamacji, czytaniu ustępów poezji opisowej, przedmiotem wykładu były poematy najcelniejszych poetów naszych, od doby mickiewiczowskiej począwszy do współczesnych, jak Asnyk, Grudziński, Rodoć i w. i. Studjowano też w kilka osób sceny z dramatów i komedyj, jak „Chatka w lesie," „Odludki i poeta". W rozpoczynającem się półroczu wykład posunie się dalej, dla nowo zaś wstępujących utworzony będzie kurs oddzielny.

* P. Helena Zimajerówna wystąpi w przyszłym tygodniu w „Myszce" Paillerona

* W dniu 31 stycznia zmarł w Warszawie artysta-rzeźbiarz, Jan Kryński. Urodził się w Petersburgu 1850 r.; tamże ukończył Akademję Sztuk Pięknych ze złotym medalem w r. 1870. Następnie odbywał studja kolejno w Rzymie, Florencji i Paryżu, zkąd w r. 1875 powrócił do rodzinnego miasta. Od tej chwili rozpoczyna się samodzielna praca Kryńskiego, który obok pracowni rzeźbiarskiej otworzył odlewnię, zwracając swoją działalność zarówno w kierunku sztuki czystej, jak i stosowanej, w artystycznem tego słowa znaczeniu. Z pomiędzy mnóztwa prac, jakie wyszły z pod jego pracowitej ręki, wymienimy pomniki: Sarbiewskiego, pastora Otto i Kraszewskiego, ostatni znajdujący się jeszcze w pracowni; ornamentację frontonu kościoła św. Aleksandra w Warszawie, cykl portretów „Królów" reprodukowanych w bronzie, szereg portretów historycznych, a wreszcie piękną „Tarczę Sobieskiego", nad którą właśnie teraz pracował. Jako działacz na polu sztuki stosowanej, był autorem mnóztwa modeli w stylu swojskim dla pierwszorzędnych zakładów jubilerskich, fabryk wyrobów platerowanych, okuć artystycznych, itp. Przyczyną śmierci był atak sercowy, tem mniej oczekiwany, że artysta w dniu zgon poprzedzającym, czując się zupełnie dobrze, pracował ze zdwojoną gorliwością. Maskę z twarzy śp. Kryńskiego zdjął najbliższy jego przyjaciel, rzeźbiarz L. Pyrowicz. Na wieść o wypadku, przy zwłokach już od południa gromadził się liczny zastęp przyjaciół i kolegów zmarłego, który posiadał dar skarbienia sobie serc tych wszystkich, którzy go bliżej znali.

* Właściciel salonu artystycznego w hotelu Europejskim, p. Aleksander Krywult, przyjechał do Warszawy celem ułożenia warunków, oraz zaproszenia sędziów do konkursu na najpiękniejszą główkę kobiecą. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi dnia 1 czerwca r. b.; nagrody wynoszą 120 i 60 rubli.

* *Kurjer Warszawski* donosi, że znany artysta, p. Kazimierz Pochwalski, przyjeżdża na stałe do Warszawy i tutaj otwiera pracownię.

* Do pewnego sklepu na Krakowskiem Przedmieściu przyjęto za sklepową murzynkę, pannę L Czarna „białogłowa" podobno ściąga mnóztwo ciekawych, ku czemu głównie ją z Paryża sprowadzono.

KURJER WILEŃSKI.

* Według wskazówek pp. Andriollego i Méyeta, zajął się w Wilnie znany starożytnik tutejszy, p. Zasztowt, poszukiwaniami, mającemi na celu odkrycie portretu Mickiewicza. Udało się panu Z. wynaleźć śliczne płótno Walentego Wańkowicza. Jestto portret dużych rozmiarów, przedstawiający wieszcza, zdaje się z tych czasów, kiedy Mickiewicz był profesorem w Kownie; wizerunek ten nie był dotąd odtwarzany.

* P. Kojałowicz ukończył w *Cerkow. Wiest.* druk szeregu artykułów, zawierających historję projektów założenia *prawosławnej* akademji duchownej w Wilnie. Projekt ten podjętym był, jak wiadomo, przez Murawjewa. Następnie w roku 1868 znowu sprawa powyższa wypłynęła na porządek dzienny i tkwiła w umysłach „działaczów" rosyjskich nad Niemnem. Obecnie, z okoliczności 50-lecia trjumfu (!) prawosławia na Litwie wśród unitów, poruszono kwestję na nowo. Przybędzie naszej dzielnicy polskiej nowy zakład, pełen *chrześcijańskiej* miłości i tolerancji...

* W dniu 8 b m. pochowano dra Sieniewicza. Nieboszczyk kochał Wilno i pamiątkę, choć skromną, zostawił po sobie w kolekcji osobliwości japońskich i chińskich, których część ofiarował do muzeum wileńskiego; przywiózł je w roku 1861 z podróży swej naokoło świata, gdyż śp. Sieniewicz był długo lekarzem floty w Kronsztadzie.

* W Wilnie, w przytułku dla biednych, znajduje się starzec, liczący 101 lat życia. Nazywa się on Michał Bak i jest zupełnie zdrów na ciele i umyśle Bak pamięta doskonale kampanję 1812-go roku, służył bowiem w szeregach francuskich, mając wówczas lat 23. Staruszek, chociaż nieco zgarbiony, jest jeszcze silny i chodzi pewnym krokiem, wspierając się na kiju. Przed paru laty, jak opowiada, pochował żonę starszą od siebie, gdyż w chwili śmierci liczyła lat 104. Małżonkowie przeżyli z sobą 64 lata. Bak nie używał nigdy żadnych spirytualnych napojów.

KURJER BRUKSELSKI.

* Izba belgijska obradowała niedawno nad przypuszczeniem kobiet do studjów uniwersyteckich. Uchwalono w długiej i ożywionej dyskusji przypuścić kobiety do wszystkich godności i stopni akademickich, dostępnych mężczyznom. Zrobiono jednak zastrzeżenia co do praktycznego ich zastosowania, mianowicie: kobietom, choćby dostały wszystkie stopnie prawne, zamkniętą jest karjera adwokacka i sądowa Co do medycyny, były głosy, odzywające się za tem, żeby praktykować lekarkom wolno było tylko w niektórych gałęziach swojego fachu; wniosek ten jednak znaczną większością głosów upadł. Równie jak medyczne, dostępne są również kobietom wszystkie stopnie aptekarskie ze wszystkiemi ich prawami

KURJER PARYSKI.

* Eiffel, twórca sławnej wieży, wydawał d. 23 stycznia córkę swoją zamąż, a ślub odbył się w Paryżu z niesłychaną pompą. Pochód przed zakrystją trwał $1^1/_2$ godziny, tak wielką była liczba gości weselnych. Zjawiły się wszystkie wielkie osobistości Paryża, ministrowie, członkowie instytutu, najsławniejsi artyści, uczeni i przemysłowcy a nadto cały personal zarządzający wieżą Eiffel i fabrykami w Levallois. Ślub dawał ks. Didon, który przy tej sposobności wzruszającą i świetną wygłosił mowę. W czasie mszy słyszano śpiew pierwszorzędnych artystów opery; na chórze znajdowała się orkiestra konserwatorjum. Świadkami panny młodej byli: jej wuj dr. Henocque i szwagier Salles, a pana młodego, który się nazywa Piccioni, pp. Roman i Chesneau. Po uroczystości zaślubienia, cały orszak wyruszył na ucztę do pałacu Eiffla. Między tysiącami koszów z kwiatami, jakie panna młoda otrzymała, znajdował się jeden w kształcie olbrzymiego gniazda z róż i lilij, w którego środku gruchała para białych gołąbków. Ten kosz był podarunkiem od brata narzeczonego i pochodził z Korsyki, gdzie stanowi obowiązkowy dar przy zaślubinach.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY.

* *Jan Guttenberg* — oto tytuł obszernego poematu niemieckiego autora, Adolfa Sterna. Ukazał się on właśnie w Dreznie, w drugiem już, poprawionem i uzupełnionem wydaniu. Wynalazca druku bywał już nieraz przedmiotem drobnych utworów literackich w różnych językach, po raz pierwszy jednak beletrystyka poświęca mu tak szerokie ramy. Autor wyzyskał tu dobrze dramatyczne dzieje wielkiego Moguntczyka, jego spółki ze złotnikiem Fustem i kłopotów, jakie go ta spółka nabawiła. Wiersz poematu płynny i zręczny.

* P. Józef Kościelski napisał komedję w 1 akcie p. n „Na klęczkach". Komedja ta niebawem graną będzie w teatrze warszawskim.

* *Historyczny dokument.* Pomiędzy licznemi akty, jakie archiwum kijowskiego rządu gubernialnego zdało do archiwum akt dawnych kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej gub., istniejącego przy uniwersytecie w Kijowie, znaleziono niedawno cenne dokumenty historyczne, dotyczące powstania hajdamaków. W zwitku różnych poszarpanych papierów znajdowały się akta śledcze w sprawie Maksyma Żeleźniaka, sławnego sotnika zaporożskiego, a następnie przywódcy ruchów hajdamaczyzny i innych uczestników powstania na Ukrainie. Niestety, akta są nie całe, tylko część ich, zawierająca około 1000 arkuszy. Niektóre z nich czas już tak silnie nadwerężył, że części tekstu trzeba się domyślać z treści. Są tam jednak zeznania samego Żeleźniaka i około dwustu innych osób, wezwanych do śledztwa. Z aktów tych okazuje się, że całe śledztwo w sprawie hajdamaków prowadzono w kijowskiej kancelarji gubernialnej pod kierownictwem ówczesnego małoruskiego generał-gubernatora Wojejkowa (1766—1776). Żeleźniak skła-

MARCUS TULLIUS MARUDA.

Humoreska

2) przez

Włodzimierza Zagórskiego

(Ciąg dalszy).

Rozumie się, że kazania te nie wywierały zamierzonego skutku. Tajemniczość nienawiści, którą Marcus Tullius Maruda pałał dla niewieściego rodu, zaostrzała tylko bardziej jeszcze moją ciekawość, a pogarda, z jaką się wyrażał o grzesznych rozkoszach miłości, rozpalała moją wyobraźnię. Odszukiwałem pilnie w Wirgiljuszu i Horacym miejsca, które mój nauczyciel pomijał i odczytywałem je po sto razy, marząc o Lydji i Amarylidzie, wzdychając do Semiramidy i Kleopatry, a roniąc łzy nad Dydoną i Arjadną.

Wyobraźnia moja płonęła. Postacie tych kobiet przyoblekały się dla mnie w ciało i stawały się rzeczywistością. Nadawałem im kształty Nimf i Najad, których posągi widziałem w Łazienkach. Z zadrukowanej bibuły książek poglądały na mnie wilgotnemi oczyma i uśmiechały się do mnie błyskając ust koralem.

Żyłem w tym świecie jak basza. Kochałem się we wszystkich tych kobietach, jeżeli to nazwać można kochaniem, i nie wiem prawdziwie której z nich największą część oddawałem mej duszy. Panowały nademną kolejno, stosownie do tego, jak się przesuwały w myśli mej ich postacie, to Juno „wołowooka", to Wenus „niezwyciężona". to wreszcie Pallas „dziewicza" — *virginis os habitumque gerens et virginis arma.*

Niemniejszem uczuciem gorzałem dla niewiast historycznych, mając podówczas już serce pakowne, jak angielski kuferek. Kochałem się na zabój w Helenie i Bryzejdzie, ubóstwiałem Hagarę i Zuzannę, szalałem za Aspazją i Kleopatrą. Największą jednak miłością pałałem dla Judyty, której wizerunek widziałem raz na sklepowej wystawie. Oczy jej ścigały mnie wszędzie. Na wszystkich kajetach rysowałem jej potężne kształty, i tylko żałowałem, żem nie żył w jej czasach, by módz o nią walczyć z Holofernesem.

Marcus Tullius Maruda nie wiedział nic o tych romansach. Więżąc mnie w dwóch pokojach przy Wiejskiej ulicy, których okna wychodziły na odludne ogrody, sądził, iż mnie zabezpieczył przed wszelką pokusą. Nikt nie miał przystępu do mnie, prócz niego, starego zaufanego sługi, który nam obiad z miasta przynosił, tudzież nauczycieli muzyki i rysunku.

Pragnąc mi dać te talenta, a nie mogąc na wsi trzymać tylu nauczycieli, wyprawił mnie był ojciec z Marudą do Warszawy, powierzając mu równocześnie wybór tych, którzy mieli uzupełniać moje wychowanie. Maruda wywiązał się z tego polecenia z właściwą sobie sumiennością i rzeczyrozumieniem. Wybrani przez niego nauczyciele nie ustępowali mu wcale pod względem wieku, zalet wewnętrznych i ujmującej powierzchowności. Były to dziwolągi kubek w kubek podobne do mojego mentora.

Murem tym chińskim od świata odgraniczony, żyłem tedy, jak gdyby w pudełku napełnionem watą. Ale co dobrym octem zostać ma, to zaczyna kisnąć już zawczasu. Więc też nie na wiele się przydała ostrożność Marudy. Samotność, w której mnie trzymał, usposabiała mnie do marzeń, a tajemniczość jego zarządzeń dostarczała mej wyobraźni ciągłej podniety.

Nie mogąc wśród mego otoczenia znaleźć nic, coby mnie zajmowało i pociągało, wymykałem się w krainę fantazji. Ojciec mój, któremu Maruda co tydzień obszerne o mojem sprawowaniu przysyłał doniesienie, ani się domyślał, że szukam dla niego synowej — na Olimpie.

* * *

Niebawem jednak zestąpiłem z błękitów na ziemię, zwróciwszy w inną stronę me uczucia. Cioteczna siostra Marcusa Tulliusa utrzymywała na Nowym Świecie pensjonat, w którym pewnego dnia mistrz mój objął wykład literatury.

Jakie pobudki skłonić mogły tę panią do tego, iż tak zaciętego wroga płci niewieściej powołała na nauczyciela w żeńskim pensjonacie — jakie przyczyny spowodowały Marudę do objęcia tej posady, tego się nigdy nie dowiedziałem. Z tego jedynie, że wypadek ten zdarzył się w środku kursu, oraz z tajemniczej i surowej miny mojego rzymianina, domyślałem się, że tam zajść musiała jakaś awantura.

Tajemniczość, którą Marcus Tullius Maruda starał się osłonić ten wypadek, zaostrzała moją ciekawość i podniecała wyobraźnię. Wietrzyłem tam coś podobnego do porwania Heleny i gotów byłem po stronie trojańczyków wystąpić z Marudą i jego siostrą w zapasy. W przekonaniu tem utwierdził mnie Maruda, piorunujący obecnie z większą jeszcze przeciwko nadobnej płci zawziętością.

Wszystko to drażniło mnie i niepokoiło nad wszelkie wyrazy. Sprzeniewierzyłem się Olimpowi i przestałem myśleć o biblijnych niewiastach, a natomiast przeniosłem wszystkie moje uczucia do pensjonatu.

Nienawiść, jaką zawsze dla płci niewieściej okazywał Marcus Tullius Maruda, napełniała mnie obawą o los tych biedaczek. Co on im tam gada i jak się z niemi obchodzi ten barbarzyńca? Och, gdybym ja był na jego miejscu, z pewnością nie miałyby powodu się uskarżać. Całą godzinę byśmy się bawili, a piątki dawałbym bez słuchania lekcyj.

* * *

(Dalszy ciąg nastąpi).

dał zeznanie w 1768 r. Studjowaniem tych zabytków przeszłości zajmuje się p. Kamanin i niebawem złoży odpowiednie sprawozdanie na jednem z posiedzeń kijowskiego Towarzystwa historycznego.

* Gra Ignacego Paderewskiego taką znajduje ocenę w jednem z pism kolońskich: „Nie możemy znaleźć słów pochwały i podziwu na tę rozmaitość i efektowność gry, jak niemniej na tę niezrównaną i z wszystkich trudności naigrawającą się biegłość. Często słyszymy Liszta węgierskie rapsodje, a jednak rzadko kiedy udaje się zachować na fortepjanie sztukom tym charakter improwizacji, jak to się dzieje pod palcami Paderewskiego, który przy graniu szóstej rapsodji wywołał grzmot oklasków. Świetny efekt sprawiła dalej kompozycja jego własna „Thème varié“ i szereg walców Szopena, a szczyt zachwytu sprawiły dodatki milutkiego „Menueta“ i jego własnych „Humoresek koncertowych“.

Rozmaitości.

Oryginalne przebranie. W Berlinie na balu maskowym, nagle o godzinie 11 ej do sali czterech ludzi wniosło trumnę ze szklannem wiekiem, którą wraz z noszami ustawiono pod pająkiem. W trumnie spoczywała kobieta w białej atłasowej sukni, z wieńcem mirtowym i w masce i przez całą godzinę nieruchoma, pozwalała się podziwiać zebranym gościom. O północy, gdy dano znak do zdejmowania masek, opuściła oryginalna dama trumnę, zdemaskowała się również i oświadczyła, że przedstawiała „piękną królewnę“. — Pomysł co najmniej niesmaczny.

Agitacje antyangielskie. Prąd patryotyczny wzmaga się wciąż w Lizbonie. Biorą w nim udział wszystkie klasy społeczne. Kilku Portugalczyków, pełniących obowiązki dyrektorów w kompaniach angielskich, podało się do dymisji. Pewien przemysłowiec cofnął obstalunek miliona pudów bawełny, uczyniony w Anglji. Koleje portugalskie nie przewożą towarów adresowanych do Anglji. Pewien Portugalczyk, który kupił bilet do Rio de Janeiro na parowcu angielskim, stracił te pieniądze i wyruszył na statku francuskim. Subskrypcja narodowa dosięga już dziesięciu milionów pesetów. Dziennik *Debates* drukuje grubemi czcionkami na czele numeru: „Zemsta! Nie kupujmy nic u Anglików! Aliantami naszymi niech będą Francja i Hiszpania!“ Klub portugalski, stowarzyszenie handlowe, wykreślił wszystkich swych członków Anglików. Nazywają w Lizbonie funty szterlingi „złodziejami i „korsarzami“.

Gdy Portugalczyk spostrzeże na ulicy pijanego człowieka, określa jego stan temi słowy: „idzie z Angielką“ Kilku pisarzy dramatycznych pisze do spółki dramat patrjotyczny Dochód z przedstawienia zasili składkę narodową.

Przy wolnomularskiej próbie. Fatalny wypadek zdarzył się w loży wolnomularskiej miasta Huntigton w Stanach Zjednoczonych J. W. Johnson, pastor kościoła metodysko-episkopalnego, pragnąc przystąpić do loży, poddał się t. z. próbom masońskim. Miał on spuścić się na powrozie na jednej z prób, — jakie zwykle masoni przy przyjmowaniu nowym członkom wykonać każą, — do sklepienia w wysokości 13 stóp. Wtem powróz się urwał, kandydat na wolnomularza spadł na kamienną posadzkę i potłukł się tak mocno, iż po kilku minutach wyzionął ducha.

Tytuły królewskie. Tytuły zmarłego króla Birmy brzmiały jak następuje: „Zachowawca zwierząt, Pan przypływu i odpływu morza, Władca pór roku, Brat Słońca, Król dwudziestu czterech Parasoli“. Tytuły króla Achem są jeszcze szumniejsze I tak, mieni się on: „Najstraszniejszym władcą, Najwyższą wysokością i Najpotężniejszym księciem Jerzym“. Król Achem jest: Panem świata, którego ciało jest świetlane jak Słońce; który stworzony jest, aby był doskonałym, jak Księżyc w pełni; którego oczy błyszczą, jak Gwiazda północna; Król tak rozumny, jak okrągłą jest kula; który, gdy powstanie, rzuca cień na cały swój naród, z którego nóg rozchodzi się zapach niebiański itd.“ Sądząc z tytułów, najpotężniejszym ze wszystkich monarchów jest król Monomotapy. Jest on: „Panem wszystkich Cnót i Występków, Władcą Księżyca i Słońca, Wielkim Czarnoksiężnikiem i... Wielkim Złodziejem“.

Nowoczesny Harpagon. W Kadyksie umarł niedawno starzec, który uchodził powszechnie za ubogiego i jakkolwiek nic od nikogo nie potrzebował, żył jak nędzarz. Tymczasem po śmierci znaleziono w różnych skrytkach maleńkiego domku, w którym nieboszczyk mieszkał przeszło 44 milionów realów (11 mil. fr.) w banknotach po 100 i 1000 pesetów. Łatwo sobie wyobrazić radość ubogiej rzeczywiście rodziny zmarłego.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 4 lutego, obchodzi Kościół katolicki uroczystość św. Weroniki, panny.

Nabożeństwa. Codziennie w kościele Najśw. Panny Marji prymarja o godzinie 6-tej z rana. W kościele PP. Felicjanek na Smoleńsku i w kościele św. Józefa przy ulicy Poselskiej nieustająca adoracja Najśw. Sakramentu.

Kalendarz. Dziś: św. Weroniki, panny; jutro: św. Agaty, panny i męczennicy.

Kalendarz historyczny. 4 lutego 1454 roku: **Prusy oddają się w opiekę Polski.**

Głos gościa o Krakowie. Otrzymaliśmy następujące pismo: „Przebywając chwilowo w Krakowie i oglądając jego pamiątki, zauważyłem, iż prastary gród nasz, owa niegdyś kolebka potęgi i chwały narodu polskiego a dziś zamknięta jego dziejowa księga, ma pewne niedostatki i braki, które przy dobrej chęci i woli jedne można usunąć a drugim zaradzić.

Wrażenie jakie Kraków robi, gdy przybywający doń cokolwiek w nim się rozglądnie, jest miasta brudnego i zaniedbanego.

A jednak owa jedyna dziś dostępna dla nas skarbnica ojczystych pamiątek — owo muzeum narodowe, winno być utrzymane w jak największej czystości i porządku Pleśń na murach i dachach domów, rysy baszt i bram miejskich są zaletami i skarbami Krakowa — lecz przechodzące mimo nich brudne ulice i chodniki dają świadectwo niedbalstwa municypalności miasta

Kraków, ze wszystkich miast dawnej Polski posiadający w murach swoich największą ilość i jakość pamiątek narodowych, winien być utrzymany w odpowiedniej do tego szacie. Nawet osobisty interes mieszkańców skłaniać do tego powinien. Leżąc bowiem dzisiaj na uboczu od głównych dróg handlowych, sam z siebie Kraków nie przedstawia dostatecznego ruchu handlowego, a co zatem idzie i zarobku Nagromadzona zaś w nim ilość pamiątek narodowych, ujęta w odpowiednie ramy, bezzawodnie miasto to zamieni na Mekkę polską a sprowadzając corocznie do niego znaczną liczbę Polaków ze wszystkich części dawnej Polski, przyczyni się tem samem do wytworzenia ruchu miejscowego i wpłynie dodatnio na dobrobyt jego mieszkańców. Wobec brutalnej eksterminacji przez Niemców i Rosjan wszystkiego co jest polskie, Kraków winien dziśześrodkować w sobie wszystko coby przypominało nam przeszłość naszą, w dobrych, czy złych jej momentach. Tu każdy Polak powinien mieć możność nietylko swobodnie zapłakać na grobach naszej przeszłości, ale i czerpać siłę ducha i woli do pracy odrodzenia naszego.

Aby nie osłabiać wrażenia jakie każdy z nas odnosić ma na widok owych starych murów i miejsc uświęconych dobami historycznemi, koniecznem jest utrzymanie miasta samego we wzorowej czystości.

Jako nietutejszy mieszkaniec, nie świadom zupełnie jestem środków, jakiemi municypalność Krakowa rozporządzać może. Ciężkie zaś ekonomiczne warunki wszystkich Polaków, a zatem i Krakowa, nie dozwalają skazywać jego mieszkańców na jakieś nowe wydatki i ciężary. Usunięcie jednak pewnych nawyknień czysto miejscowej natury, wpłynie niezawodnie na czystość arteryj jego

W pierwszym rzędzie owych zastarzałych nawyknień postawić trzeba zwyczaj zrzucania węgli z wozów na ulice, przy rozwożeniu ich po domach. Skutkiem tego, powstaje owo czarne błoto, pokrywające ulice i chodniki Krakowa, jakiego w żadnem mieście nie ujrzysz. Dlaczego rozwożący węgle, porzucają je najprzód na ulicach, a następnie dopiero znoszą je do piwnic i składów, nie czyniąc tego wprost z wozów, wyrozumieć trudno.

Dalej, z braku krytych kanalików odprowadzających wodę z rynien domów, do ulicznych ścieków, formują się brudne kałuże na chodnikach ulic. Gdzieby była trudność w przeprowadzeniu potrzebnego kanaliku lub mostku, można to zastąpić odprowadzaniem wody z dachów na dziedzińce domów, a nie na ich fronty.

Następnie place, na których zatrzymują się wozy czy to z produktami, czy próżne, winny być codziennie zamiatane, a śmieci z nich usuwane. Zbyt luźnie chodząca dziś po mieście służba miejska, utrzymać ten porządek może i powinna.

Na ostatku, stróże domów, z nader małym wyjątkiem, nie poczuwają się do obowiązku zamiatania chodników i wyrąbywania z nich lodu, a jednak we wszystkich miastach dbających o jaki taki porządek, dopełnianem to być musi przez nich. Nikt widocznie nad tem w Krakowie nie czuwa. To jest pewnem, że gdy stróż wie, iż leży na nim obowiązek utrzymania chodnika w czystości, nie dopuści nigdy do przymarznięcia na nim śniegu, a zmiecie go za każdym razem, skoro tylko upadnie.

Oto są główniejsze braki porządku, uderzające każdego przybywającego do Krakowa i niekorzystnie oddziaływające na wrażenia, jakie wywieźć z niego mamy. Konserwatyzm dawnych zwyczajów możliwym jest wtedy, gdy nie sprzeciwia się wymogom dzisiejszej cywilizacji Ze względu więc, aby miasto drogich nam pamiątek niczem nie osłabiało wrażenia, jakie wywierać winno na zwiedzających go, niezbędnem jest usunięcie tego wszystkiego, co go bruka i zanieczyszcza — zwracając szczególniejszą uwagę w tym względzie na wązkie ulice starego Krakowa.

Oprócz utrzymania w porządku pamiątek jakie Kraków dziś posiada, dążyć powinniśmy do gromadzenia w nim także wszystkiego, co ma styczność, tak z naszą przeszłością, jak i narodowością. W warunkach dzisiejszego bytu politycznego Kraków jeden może być zbiornikiem i konserwatorem wszystkiego, co polskie, co uwydatnia naszą przeszłość, tak na polu historycznem, jak religijnem i umysłowem. On to powinien ujawniać i podawać w potomność ludzi czynu i poświęcenia, wypadki i doby chwały narodowej i ich działaczy, skrzętnie zbierać wszystko, co ma związek z naszym życiem narodowem, a wznoszonemi pomnikami oddawać hołd cnocie, prawości i czynom obywatelskim.

Aby módz zadość uczynić tym potrzebom, Kraków powinien posiadać odpowiednie do tego fundusze. Przeistoczenie Krakowa na miasto pamiątek narodowych, w równej mierze cięży i obowiązuje każdego Polaka z pod wszystkich zaborów. I bez wątpienia, każdy Polak, bez względu na swe opinje polityczne, z ochotą przyjdzie z pewnym niewielkim rocznym datkiem na cel tak ogólno narodowy, potrzeba tylko, aby kilku ludzi dobrej woli, zechciało zająć się założeniem *Tow. ochrony i gromadzenia pamiątek polskich w Krakowie*, a następnie za pośrednictwem członków korespondentów rozpowszechniło udziały tegoż Towarzystwa. Zebrana tym sposobem corocznie suma, obracana na podtrzymywanie i gromadzenie pamiątek narodowych w Krakowie, da możność ujawniania naszej dziejowej przeszłości i hołdu ludziom przynoszącym chwałę narodowi. Tak przeistoczony Kraków, stanie się celem pielgrzymki narodowej. Przenosząc nas duchem i myślą w przeszłość, widok jego kościołów, baszt i murów będących świadkami nie jednej radości i nie jednego bólu narodowego, nie raz podniesie zwątpiałego ducha, nie jedno serce pobudzi do żywszego tętna miłością ojczystą, a nie jeden umysł podniesie do wyżyn sławy.

Nie mogąc za przykładem ojców naszych zasłonić ich grobów piersią własną, tak jak oni to czynili dla Ojczyzny, osłońmy je czcią i opieką synowską, a w miejsce sztandaru bojowego, jaki im przewodniczył, weźmy za godło pracę, honor i miłość ojczystą.

J. D.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek 6 lutego o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym budżet na r. 1890.

Henryk Sienkiewicz, bawiący obecnie w Wiedniu, zamierza, jak donosi *Świat* skończyć dramat Słowackiego *Horsztyński*, który doszedł nas w ułamkach.

Stanisław hr. Tarnowski przedłożył Radzie miasta jako delegat do Rady szkolnej krajowej, sprawozdanie ze swych czynności za rok ubiegły.

Na cześć Teodora Jeske Choińskiego, powieściopisarza i publicysty z Warszawy, odbył się wczoraj u państwa P. wieczór literacki. Obok świetnego grona pań przybyli pp. Józef Bliziński, Józef Rogosz, Zygmunt Sarnecki redaktor *Świata*, Michał Chyliński, red. *Czasu*, dr. August Sokołowski, red. *Nowej Reformy*, dr. Józef Orłowski, red. *Kurjera Polskiego*, mecenas dr. Pieniążek, Kazimierz Bartoszewicz i wielu innych, a ożywiona zabawa, przeplatana w czasie kolacji pełnemi werwy toastami, przeciągnęła się do godziny dwunastej.

Wenta tegoroczna przyniosła

brutto	3006 złr.
Z tych odciągając różne koszta, tak na urządzenie sali jak na opał, gaz i druki	124 złr.
Muzyka	30 złr.
	154 złr.
Wydział Panien Ekonomek	300 złr.
	454 złr.
Dla Towarzystwa Pań Tow. św. à Paulo pozostaje czystego dochodu	2552 złr.
Ekonomki	300 złr.
razem	2852 złr.

Za współudział łaskawej publiczności i ofiarność panów kupców, w imieniu ubogich i chorych, składamy serdeczne dzięki.

Prezesowa: *Zofia hr. Wodzicka.*

Odczyty. Podczas postu, jak to już mieliśmy niedawno temu sposobność zaznaczyć, wygłoszone zostaną w sali Rady miejskiej odczyty na dochód biblioteki uczniów prawa na Wszechnicy krakowskiej. Dziś dowiadujemy się, że między innymi mówić mają: prof. K. Morawski „O Tyberjuszu“ (2 odczyty), dr. Br. Dembiński „O pesymizmie“, Zygmunt Sarnecki „O Józefie Blizińskim i jego komedjach“, prof. Milewski „O kwesji socjalnej“, i prof. Krzymuski „O hypnotyzmie wobec prawa karnego“.

Zmarli. Dr. Stanisław Śmietana, starszy c. k. lekarz obrony krajowej zmarł w Krakowie. — Walenty Stasiak, ojciec znanego artysty-malarza zmarł w Bochni.

Doroczne walne zgromadzenie członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, połączonych powiatów Chrzanowskiego i Krakowskiego, odbędzie się w Krakowie d. 23 lutego 1890 r., to jest w niedzielę, o godz. 2-giej popołudniu, w domu pod Nr. 2, przy placu Śgo Ducha; na które Wydział swoich członków zaprasza. Na porządku dziennym: Wybór Wydziału, wybór delegata do Rady nadzorczej i tegoż zastępcy na następne trzechlecie, tudzież wnioski członków.

Komisja teatralna po ukończeniu druku orzeczeń „jury“, o czem donosiliśmy we wczorajszym numerze naszego pisma, zbierze się na kilka posiedzeń, celem szczegółowego rozpatrzenia się w pojedynczych planach. Dla udzielenia odpowiednich fachowych objaśnień, zaproszeni zostaną pp. Saare i Niedziałkowski.

Architekt p. Zawiejski został powołany przez komisję teatralną do przedłożenia perspektywicznego widoku budynku teatralnego, wykonanego farbami, wedle jego planów konkursowych, a to dlatego, że i reszta członków konkursu widoki takie do projektów swych dołączyła.

Z teatru. Jak się dowiadujemy próby sceniczne ze sztuki ludowej Sewera, p. t. *Dla świętej ziemi*, odbywają się pod okiem autora i według wskazówek przez niego udzielanych.

Wydział krajowy nadesłał gminie miasta Krakowa assygnację na sumę 1600 złr. tytułem dotacji dla czterech tutejszych uzupełniających szkół przemysłowych i jednocześnie zażądał przedłożenia mu należycie umotywowanych rachunków tychże uczelni za rok ubiegły, oraz wykazania, że magistrat ściśle przestrzegał, aby przymus szkolny należycie był wykonywany.

Nowa kadencja sędziów przysięgłych rozpoczęła się wczoraj rozprawą niejakiego Krucza o ciężkie przewinienie. Przewodniczył radca sądu p. dr. Wolff, bronił adw. dr. Artur Leo. Kruczek zasądzony został na trzy miesiące więzienia.

Nagła śmierć. Wczoraj o godz. 4 po południu przybył do biura Dyrekcji policji Jakób Talar, kelner z hotelu Warszawskiego przy ulicy Dietla nr. 21, z doniesieniem, iż jakaś kobieta zmarła nagle w tymże hotelu. Strażnik policyjny p. Dach udał się do hotelu wraz z dr Schwarzem i dowiedział się, że zmarła była w towarzystwie respicienta straży akcyzowej, Szymona M., który jest opiekunem sądowym jej córki. M. oświadczył, że zmarła nazywa się Agnieszka Bayer, ma lat 25, jest rodem z Milicz, pod Wrocławiem, i że byli razem na obiedzie u Józefa Frömela, przy moście Podgórskim, a po obiedzie idąc do domu w drodze towarzyszka jego zasłabła, przeto M. udał się do hotelu i tamże zawezwał dr. Spiry, w którego obecności śmierć nastąpiła. Po skonstatowaniu śmierci przez dra Schwarza, zwłoki Agnieszki Bayer odwiezione zostały do kliniki medycyny sądowej, gdzie dziś o godz 9 rano odbędzie się ich sekcja. Bayer mieszkała przy ulicy Grodzkiej nr. 27 u Adolfa W. kelnera; rzeczy jej opieczętowano

REPERTUAR TEATRALNY.

We wtorek dnia 4 b. m. zamiast zapowiedzianych wczoraj *Nerwowych żon*, daną będzie *Andrea*, komedja w 5 aktach Wiktoryna Sardou.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 2 lutego.

Grand Hotel: Stanisław Stojowski, c. i k. kapitan z Tarnowa, Feliks Masłowicz, obywatel z Szczakowy, Otto hr. Paar, c. i k. nadporucznik z Tarnowa, Maksymiljan Teweles, kupiec z Wrocławia.

Hotel Saski: Ignacy Drem, kupiec z Wiednia, Bruno Geman, fabrykant z Pragi, Zygmunt Zawadzki, urzędnik z komory Michałowickiej, br. And. Konopka, obywatel z Biskupic, ks. Ludwik Buczka, prałat i poseł z Wiednia.

Hotel Drezdeński: I. Selbiger, kupiec z Berlina, Stanisław Wasilewski, wł. d. z Markuszowa, E. Popławski, aptekarz z Dąbrowy, Starkowski Wł. inżynier z Zawiercia.

Hotel Europejski: G. F. Moesta, dyrektor szkoły z Drezna, Józef Fredro z Wiednia, Mik. Dubanowicz, zarządca dóbr z Klimkowki, Eleonora Chołodowska z Wrocławia, A. v. Baczyński, słuchacz medycyny z Pragi, Teresa Przezdzowska, obywatelka z Rzeszowa.

Hotel pod Różą: Adam Korytowski, obywatel, Wł. Motyliński, rejent z Król. pol., L. Rumowicz, rejent z Galicji, Kazimierz Slaski, ob., Józef Podlodowski, wł. d., K. Lewicka, żona dra z Rosji, Antoni Karnkowski z familją, obywatel, z Królestwa pol.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 4 lutego. Przywódcy wszystkich klubów omawiali ze Smolką porządek dzienny obecnej sesji. Nie przyszło jednak do zgody w sprawie życzenia, aby ustawa karna została omawiana dopiero po uchwaleniu ustawy o ustnem postępowaniu sumarycznem. Rozstrzygnięcie, czy ma być tak, czy też jeszcze przed świętami ma przyjść na stół ustawa karna, pozostawiono prezydentowi Izby.

Wiedeń 4 lutego. Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie austrjackiej Rady państwa; przebieg jego był nader spokojny; nie zaszło nic, coby więcej mogło zwrócić uwagę. Obrady były prawie wyłącznie treści formalnej. Pernerstorfer domaga się zwołania Komisji dla anarchistów, ażeby wreszcie położyć koniec stanowi wyjątkowemu. Na porządku dziennym czwartkowego posiedzenia, znajduje się prawo o żydowskich gminach kulturalnych, oraz ustawa przeciwko fałszowaniu artykułów spożywczych.

Wiedeń 4 lutego. Połączona lewica obradowała wczoraj na posiedzeniu klubu nad ugodą czesko-niemiecką. Menger zwracał się przeciwko nadmiernemu wpływowi właścicieli większych własności w czeskim sejmie. Wurmbrand żądał uregulowania sprawy językowej w innych krajach koronnych. Ostatecznie zatwierdzono uchwały konferencyjne w nadziei, że ugoda najlepszy wpływ i na inne kraje koronne wywrze; wogóle postanowiono zająć stanowisko wyczekujące.

Praga 4 lutego. Biskup w Königrätz wydał gwałtowny list pasterski przeciwko ruchowi husyckiemu.

Volosca 4 lutego. Polepszenie Andrassego było tylko chwilowe. Wczoraj stan jego znowu się pogorszył; zachodzi obawa poważnego niebezpieczeństwa. Cesarzowa Elżbieta i arcyksiążę Albrecht nadesłali telegramy z zapytaniem o zdrowie chorego.

Berlin 4 lutego. Cesarz Wilhelm II miał wczoraj w Lichterfeld uroczystą i obszerną mowę do kadetów świeżo wstępujących do armji. Mowa ta ma znaczenie z tego powodu, iż jest w ścisłym związku z interpelacją o ucisk żołnierzy, która niedawno wywołała w parlamencie tak ożywioną dyskusję. Cesarz upominał przyszłych oficerów, żeby po ludzku i z miłością obchodzili się ze swoimi podwładnymi; tłómaczył, że każdemu oficerowi-patrjocie powinno zależeć na tem, iżby w armji łączyła wszystkich jej członków miłość wzajemna. Żołnierze dręczeni przez oficerów, nie czują do nich ufności, czasem zaczynają ich nawet nienawidzić, wszelkie nici łączące pomiędzy nimi się zrywają — a to może na niekorzyść wyjść jedynie niemieckiemu narodowi i niemieckiemu państwu; w chwili właśnie, kiedy zarówno niepokoje wewnętrzne i mimo pewnej poprawy, zawsze niepewne stosunki wewnętrzne, wymagają szczególnego skupienia się i jedności zupełnej.

Berlin 4 lutego. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ objaśnia, że wskutek umiarkowania Bismarcka względem strejków, — mnożą się poruszenia w ostatnich czasach. Oprócz tego ten sam dziennik podaje wiadomość, jakoby Bismarck miał złożyć sprawy kolonialne w inne ręce.

Berlin 4 lutego. Przy dzisiejszym obiedzie u Bismarcka cesarz nietylko, że będzie obecny, ale jak zapewniają w kołach dobrze poinformowanych, będzie przemawiał w duchu stronnictw kartelowych. Wobec dotychczasowego milczenia rządu w sprawie nowych wyborów, powszechna uwaga zwrócona będzie na słowa cesarza, których powaga jest tak wielka, że stanowczo mogą zachwiać nawet to stanowisko socjalnych demokratów, jakie sobie po ostatniej sesji parlamentu wyrobili.

Berlin 4 lutego. Poruszenie wyborcze coraz większe przybiera rozmiary i objawia się coraz goręcej. Zgromadzenia, na których omawia się kandydatów i stawia programy, są nadzwyczaj tłumne i pochłaniają uwagę wszystkich. Richter przemawiał wczoraj na czterech zgromadzeniach. Ostatnie z nich zostało rozwiązane przez policję, z powodu, iż ścisk był tak wielki, że mógł grozić współuczestnikom zebrania niebezpieczeństwem śmierci.

Berlin 4 lutego. Do „Kreuz Ztg.“ donoszą z Petersburga, że tego lata car z rodziną nie uda się do Danji, lecz do Kongresówki, gdzie już zalecono poczynienie odpowiednich przygotowań.

Berlin 4 lutego. Dzienniki niemieckie polemizują z broszurą francuzkiego pułkownika Stoffla. Mówią, że on nie umie rozróżnić stosunku Niemiec do Austrji od stosunku Niemiec z Francją. Przeciwko zaczepkom tej ostatniej, w bieżącem stuleciu jedyną bronią jest potęga wojskowa.

Sofja 4 lutego. Sześć osób zaaresztowano jako wspólników majora Panicy za podburzanie ludności przeciwko księciu.

Temeszwar 4 lutego. Sąd wyższy odrzucił zażalenia Farkasa, oskarżonego o słynne oszustwo loteryjne; oskarżenie zatem utrzymuje się w całej swej mocy. Rozprawa, budząca powszechną ciekawość, rozpocznie się już w przyszłym tygodniu.

Gablonc 4 lutego. Strejkujący robotnicy z fabryki szkła żądają na zgromadzeniu usunięcia niektórych maszyn. Cały okrąg Izery obsadzony jest wojskiem. Deputacja właścicieli fabrycznych wyjechała do Wiednia z prośbą o pomoc.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 3 lutego 2 godz. 30 min. po południu.

	złr.	ct.		złr.	ct.
Renta austrjac. papier op.	89	45	Obl. ind. gal. .	104	25
„ srebrn. „	89	45	4½% Obl. Poż.		
„ 4% złota .	110	45	kraj. galic. .	96	50
„ 5% pa. nie.	102	—	6% List. zas. g.		
Akc. ban. AW. .	939	—	Za.kr. z. 36-l.	98	50
„ kredytowe	325	75	4½% Listy zas.		
Londyn	118	15	Banku kr. g. .	98	50
Napoleony	9	37½	Akc. Länderb. .	242	—
Dukaty	5	57	„ kol. Kar.-L.	189	—
Marki	57	72½	„ „ lw.-czer.	236	50
5% Ren. w. pap.	99	45	„ „ połudn. .	134	12
4% „ „ złota	103	90	Ruble	128	50
Losy prem. w. .	136	25	Srebra	—	—

Usposobienie giełdy: stałe.

Skład fortepianów, harmonij i pianin Bronisławy Gabryelskiej, Kraków, Rynek gł. Krzysztofory.

99)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Tak, tak, a co się tyczy strony majątkowej, nic do życzenia... a raczej przechodzi najśmielsze życzenia. Nie poprzestając na informacjach Antosia, postarałem się o wiadomości z innych źródeł. Majątek, powiadam ci, pyszności, czysty jak szkło, bez grosza długu, las nietknięty, kapitały w banku, jednem słowem ananas, jak cię kocham Helenko ananas!

Rozwódka westchnęła.

— Może nie wierzysz mi? — zapytał.

— Ależ wierzę, ojcze, wierzę, tylko...

— Tylko co? no, tylko co? bo dalibóg nie rozumiem ani westchnień twoich, ani kręcenia głową. Zamiast się cieszyć, skakać z radości, że ci się taki los trafia, ty panie dobrodzieju wzdychasz... Trzeba się tylko postarać o to, a interes będzie skończony.

— Już jest w połowie skończony, — rzekła ironicznie, — bo ja nie jestem od tego, ale on...

— No! cóż tam on? Wielkie rzeczy on! Nie takich kobiety usidlają jak chcą, a ty, moja rodzona córka, pełna silnej woli i energji, nie mogłabyś sobie z nim dać rady?! Ja w to nie wierzę. Macie wy swoje sposobiki... skuteczne zawsze.

— Cóż ja zrobię?

— Staraj się niech się w tobie zakocha, niech szaleje za tobą, udawaj, że jesteś zajęta kim innym, niech zazdrości.

— A jeżeli ten rozwód mój wlec się będzie do nieskończoności?

— Mówię ci, że dokładam wszelkich starań, i że to kwestja bardzo niedługiego czasu.

— Może mu się Mania lepiej podoba, niż ja...

— Mania! cóż znowu? Primo ty jesteś ładniejsza, a powtóre Mania jeszcze gąska... jak ty się wydasz za niego, to i dla Mani łatwiej będzie znaleźć dobrą partję. Tylko trzeba się ostro brać do rzeczy, kuć żelazo dopóki gorące... Ty rób swoje, a resztę zostaw mnie i Antosiowi.

Pani Helena uznała słuszność wywodów ojca i postanowiła robić swoje. Zaczęła od tego, że przez dwa dni z rzędu nie pokazywała się wcale podczas wizyt Misia. Udawała cierpiącą. Na trzeci dzień dopiero raczyła wyjść do saloniku, upudrowana bardziej niż zwykle, ubrana czarno, z włosami przyczesanemi gładko nad czołem.

Miś powitał ją bardzo serdecznie i z wielką troskliwością dopytywał o zdrowie. Odpowiedziała, że na cierpienie jej nie ma lekarstwa i że doktorzy dowodzą grubej nieznajomości swego fachu, zapisując jej proszki i pigułki. Dała do zrozumienia, że cierpiącej duszy nic nie pomoże żelazo, ani chinina; że leki aptekarskie nie są w stanie uzdrowić zbolałego serca, że nawet ta wolność, która jej się, z powodu bliskiego już zakończenia sprawy, uśmiecha — nie obchodzi jej nic. Bo i cóż po swobodzie, gdy życie nie miłe, gdy najpożądańszą jest śmierć, ta jedyna, niezawodna pocieszycielka w strapieniach, których znosić nie sposób.

Miś był bardzo wzruszony; wyobrazić sobie nie mógł, dla czego osoba tak miła i ładna miałaby umierać przedwcześnie, dla czego taki kwiat miałby uschnąć?...

— Doprawdy, — rzekł, — to niepodobieństwo! Nie może być, żeby się wszystko tak stało, jak pani sobie prorokuje.

— A jednak stanie się, — szepnęła.

— Nie! Smutki przeminą i ujrzymy panią znowuż wesołą i wolną od przykrych myśli; wszak jeszcze przed kilkoma dniami było inaczej... pamięta pani jak śmieliśmy się w ogrodzie botanicznym?

— Prawda, śmiałam się, przyznaję, ale to nie była wesołość naturalna. Rozumie pan, że czasem trzeba mieć uśmiech dla ludzi, choćby serce pękało...

— Pani koniecznie potrzeba zapomnienia, rozrywki.

— Mnie?

— Tak pani, sądzę, że to środek niezawodny i jedyny.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 3/2.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	128	50	130	—
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	25	58	25
20-to frankówka złota	9	36	9	47
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	97	25	98	50
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	40	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	50	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	50	97	50
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	50	100	25
5% „ „ „ „ „ . .	101	40	102	50
5% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	75	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	101	—	102	—
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	95	50	96	75
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	—	88	—

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.